Gazeta Olsztyńska.

Nr. 34. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 22 sierpnia 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok V.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

KARDYNAŁ HOZYUSZ,

Biskup warmiński.

(Dokończenie).

Pomimo wszystkich prac i obowiązków, zajmował się Hozyusz gorliwie służbą Bożą i studyami. Te wysiłki ciała i ducha sprowadziły nań chorobę, a gdy przyjaciele jego radzili mu zaprzestać ciągłego ślęczenia w książkach, rzekł: „Weźcie mi książki, a weźmiecie mi życie.“

Hozyusz tęsknił wciąż za swą dyecezyą, aż w końcu pozwolił mu na powrót do niéj Pius IV w bardzo przyjaznym liście. W drodze do domu odwiedził jeszcze w Wiedniu cesarza Ferdynanda, u którego, jako legat papiezki, zażywał wielkiego szacunku i zaufania. Przybywszy do dyecezyi, zajął się Hozyusz wykorzenianiem nauki Lutra, która już gdzie niegdzie poczęła puszczać korzenie. Do pomocy zawezwał Jezuitów z Niemiec i Włoch i osadził ich w Brunsberdze. Byli to pierwsi Jezuici w Polsce. Dochód ich wynosił początkowo tysiąc marek, z których dwie trzecie dawał Biskup, a jednę trzecią kapituła. Dochód ten rósł ciągle, bo Jezuici naukami swemi wyrobili sobie wielki wpływ, a Hozyusz zlecił im kierownictwo założonego przez siebie seminaryum. Wkrótce potém otrzymali oni i kierownictwo seminaryum papiezkiego, które swoją dotacyą (tysiąc skudów) od papieża Grzegorza XIII otrzymywało. Kupiono do tego dom i stósownie urządzono. Dom ten istnieje jeszcze dzisiaj w Brunsberdze i mieści się w nim obecnie alumnat. Oba seminarym istniały wspólnie, aż w nowszym czasie połączono biskupie z papiezkiém. Świadczy o tém pomnik, który na cześć Grzegorza XIII w roku 1664 postawiono.

Na Warmii potrzeba było wtenczas ostrego wystąpienia Biskupa, bo poruszenia ówczesne poczęły się coraz bardziéj szerzyć. Najbardziéj widocznem to było w Brunsberdze. Część mieszkańców tego miasta żądała udzielania Komunii św. pod obiema postaciami, ale kardynał wystąpił stanowczo przeciw temu. Posłał Hozyusz także do Elbląga księdza i Jezuitów, ci jednakże nie zdołali tam zwolenników Lutra poskromnić, którzy ich prześladowali, tak, że w r. 1573 z miasta uchodzić musieli. Trwały tam niepokoje aż do Biskupa Rudnickiego.

W sprawach dyecezyi odbył Hozyusz kilka sejmików w Licperku, na które przybywali przedstawiciele miast i stanów. W czasie zaraźliwéj choroby na Warmii czynił Hozyusz wiele dobrego. Na życzenie króla Zygmunta Augusta, zamianował Hozyusz zarządzcę dyecezyi, a sam pojechał raz jeszcze do Rzymu, gdzie sprawy królewskie z wielką sumiennością i wiernością prowadził. Pius V i jego następca Grzegórz XIII zaszczycali Hozyusza wielkiem zaufaniem, a ostatni mianował go nawet Spowiednikiem większym, która to godność po godności papiezkiéj jest największą. Gdy Hozyusz widział, że już do dyecezyi swéj wrócić nie będzie mógł, mianował zastępcą swym ks. Marcina Kromera, także Polaka, człowieka bardzo zasłużonego około spraw Kościoła. W Rzymie ufundował Hozyusz szpital polski, który do dziś dnia istnieje. Mieszkając w Rzymie, tęsknił on za miłą Ojczyzną, dla tego, aby osłodzić tęsknotę, kazał sobie śpiewać pieśń „Bogarodzicę.“ Krótko przed śmiercią udał się Hozyusz w podróż do kardynała Capranica, u którego też w dniu 5 sierpnia 1579 umarł. Ciało jego przewieziono do Rzymu i złożono w tytularnym jego kościele św. Maryi, przyczém Tomasz Treter, nieodstępny jego towarzysz, miał mowę pogrzebową.

Obok wielkiéj gorliwości o wzrost i zachowanie w Polsce katolicyzmu, był też Hozyusz gorliwym Polakiem. Dla wszystkich był jednakże równo sprawiedliwym, co mu też i niemieccy historycy przyznają. W Fromborku, w kapitularzu, to jest w pokoju gdzie się schodzą na naradę kanonicy, wisi dobrze jeszcze zachowany portret Hozyusza.

Obiegała od paru tygodni wieść,

że z dniem 1 go października ma w Olsztynie powstać nowa polska gazeta. Wiedzieliśmy już o tém dawniéj, ale nie pisaliśmy nic, aby przed czasem nie rozmazywać tak drażliwéj sprawy. Aż tu jak Filip z konopi wyrwała się znowu wtorkowa Ermlenderka, pisząc z wielką niby to radością, że napadów (!) jakie „Gazeta Olsztyńska“ robi na naszego Najprzew. ks. Biskupa i na duchowieństwo warmińskie, mają już teraz i w polskich kołach dosyć i dla tego z pierwszym października będzie wychodzić w Olsztynie druga polska gazeta, która ma należną cześć oddawać Władzy duchownéj. Doprawdy, że takie głupstwo mogła Ermlenderka i jéj korespondent, a obrońca mającéj się dopiero narodzić gazety, napisać z powodu wielkiéj gorączki, jaka obecnie panuje. Na świecie dzieją się rzeczywiście rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Któżby był uwierzył, że krzyżacka Ermlenderka, która od dawna znaną jest jako nieprzyjaciółka wszystkiego co polskie, która w czasie wyborów niebo i ziemię poruszała, aby tylko nie dopuścić do przeprowadzenia naszego kandydata — że ta Ermlenderka ucieszy się na wieść o powstaniu drugiéj polskiéj gazety w Olsztynie. Ale na téj radości my się znamy. Jest to radość podła, która się chce cieszyć z upadku drugiego. Ale z tego nic nie będzie. „Koła polskie“ znają się na krokodylowéj życzliwości Ermlenderki. Tu na Warmii nikt drugiego pisma polskiego nie żąda, a jeżeli ktoś chce dla spekulacyi gazetę założyć, toć mu wolno. Ermlenderka poluje zawsze na głupich ludzi i pisze zawsze, że Gazeta Olszt. „napada“ wciąż na Biskupa i duchowieństwo warmińskie. Niech tu który z Szan. Czytelników naszych powie, w ktorym numerze występowaliśmy przeciw Najprzew. ks. Biskupowi i duchowieństwu warmińskiemu? Jeźliśmy czasem wystąpili przeciw osobie jakiego duchownego, który zamiast nad zbawieniem dusz swych parafian, pracuje nad ich zniemczeniem, to było to naszém obowiązkiem, boć jeżeli gazeta ma być polską, musi też bronić interesów swych polskich Czytelników. Ale gdzie tu występowanie przeciw Biskupowi i całemu duchowieństwu warmińskiemu? Właśnie Ermlenderka do każdéj sprawy i kłótni wciąga osobę ks. Biskupa i duchowieństwo warmińskie, chcąc ich niby bronić. O co tu Ermlenderce chodzi, może nawet ślepy namacać. Chce ona podburzyć duchowieństwo, aby wystąpiło przeciw „Gazecie Olszt.“, a może i z

Uczmy dzieci czytać po polsku!

ambony zakazało ją czytać. Ale lud polski na Warmii sam już poznał, że Ermlenderka nie będzie mu przyjaciółką.

Daléj pisze Ermlenderka, że znany redaktor „Lischewski“ klei wiersze w swojem piśmie naprzeciw Buchholza, nazywając go wilkiem i t. d. W wierszach tych nie było nazwiska, a że ów pan zastósował to do siebie, to za to nie możemy. W czasie wyborów nawet z pewnéj ambony nazwano naszego kandydata, p. Szczepańskiego dj.., ale Ermlenderka o tém nic nie wiedziała, a teraz wywąchała w naszych wierszach obrazy jéj „landsmana.“ Zagląda nawet Ermlenderka do sumienia redaktora L. Takie sprawy nie należą przed gazetę i trzeba już wylać złość całą, aby wnijść na takie tory. Nie będziemy się téż usprawiedliwiać przed Ermlenderkę, ale na innéj drodze jéj udowodnimy, że skłamała. Dodajemy tylko, że już tę sprawę przed właściwą władzą wytoczyliśmy.

Co do nowo powstać mającéj gazety i jéj wydawcy, to wiemy tyle, że ów pan zamierzał początkowo wydawać gazetę niemiecką. Widząc jednakże, że trzecia gazeta niemiecka by tu się nie utrzymała, (dwie codzienne już tu wychodzą), a wiedząc, na jakich warunkach wychodzi nasza gazeta, postanowił spróbować z polską gazetą. Jest tu spekulacya jasna jak na dłoni. Niemieckich gazet i księgarń jest w każdym miasteczku aż nadto. W Wartemborku, w Gutsztacie, Olsztynku, Ostrudzie, wszędzie są drukarnie i księgarnie niemieckie, „geschäft“ nie idzie, więc można spróbować z „polską“ drukarnią — pójdzie, to dobrze, nie — to się schowa dudy w miech i zacznie inną spekulacyą. Gdyby rzeczywiście jeszcze jednéj gazety polskiéj na Warmii było potrzeba, to znalazłby się jeszcze inny człowiek do tego, jaki polski Warmiak, ale nie potrzeba Niemców mówiących po polsku sprowadzać na redaktorów do polskiego pisma polecanego przez Ermlenderkę. Dosyć już kupców Niemców i żydów wspieramy, czyby nawet już i na polskich gazetach mieli Niemcy spekulować?

Z naszéj strony dodajemy, że „Gazeta Olsztyńska“ wychodzić będzie z dniem 1-go października dwa razy tygodniowo i to pięknym i wyraźnym drukiem. Cenę podwyższymy może tylko o 10 lub 20 fen. i prosimy wszystkich Szan. Czytelników naszych, aby pisemku naszemu wiernymi zostali i o jak największe rozpowszechnianie tegoż się starali.

— Od Zarządu Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu odbieramy następujące powiadomienie:

Autorowie i wydawcy, którzy pisma i wydawnictwa swe zalecić pragną Towarzystwu naszemu, zechcą po 2 egzemplarze nadesłać na ręce głównego bibliotekarza naszego, p. dr. St. Jerzykowskiego w Poznaniu.

Co tam słychać w świecie?

— Cesarz Wilhelm bawi obecnie w Rosyi na ćwiczeniach wojskowych, gdzie go bardzo wspaniale przyjmują. Za miesiąc pojedzie cesarz na manewry do Slązka, gdzie się 17 września spotka z cesarzem austyackim na zamku Rohnstock. W tym samym dniu przyjedzie tamdotąd także król saski, Albert. Kanclerz niemiecki, Kapriwi i austryacki minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, będą przy boku swych monarchów. Książę Henryk, brat cesarski zamieszka na zamku hr. Szafgocza w Krapkowicach. Wszyscy oczekują od tych zjazdów monarszych wielkich skutków względem utrwalenia pokoju w Europie. Gazety piszą, że podróż cesarza Wilhelma do Rosyi jest bardzo ważna, bo przez nią polepszą się stósunki Rosyi z Niemcami. Próżno sobie jednak nad tém głowy łamać, co z tych podróży wyniknie; gdy dożyjemy, zobaczymy skutki.

— Dopominają się katolicy w Niemczech i to bardzo słusznie, żeby rząd do kraju księży Jezuitów wpuścił. Kiedy bowiem rząd od 1 października wszystkim socyalistom powrócić pozwoli, czemuż tego pozwolenia nie da księżom Jezuitom? Przecież niepodobna przypuścić, ażeby rząd niemiecki uważał Jezuitów za niebezpieczniejszych wrogów państwa od socyalistów.

— Pewien poseł niemiecki zażądał, ażeby rząd w szkołach ludowych nakazał dzieci uczyć czegoż pożytecznego. I tak dzieci wiejskie mają być nauczane w uprawie roli, dzieci miejskie zaś uczyć się trochę rzemiosła. Byłaby to rzecz bardzo dobra, bo dla dziecka z nauki odebranéj byłby pożytek większy, aniżeli teraz z owéj nauki języka niemieckiego, który dzieci, wyszedłszy ze szkoły, zapominają i dopiero z wielkim dla nich mozołem po za szkołą, w świecie uczyć się muszą. Takim téż sposobem obudziłoby się w dziecku zamiłowanie do szkoły i do nauki, a nawet téż do pracy i do rzemiosła. Szczerze życzyć należy, aby ci posłowie, którzy dbają o lud, ów wniosek poparli.

— Rząd niemiecki musiał się przekonać, że misyonarze katoliccy najwięcéj przyczyniają się do oświaty murzynów, bo obecnie zezwolił na to, że wolno katolickim misyonarzom wyjechać do Kamerunu, ażeby tam murzynów nauczali. Dotąd w tych krajach, które rząd niemiecki zabrał, uczyli religi pastorzy protestanccy.

— Gdy wielki książę Oldenburski w swéj podróży inspekcyjnéj wjeżdżał do miasta Friesan powozem w cztery konie zaprzężonym, spłoszyły się konie hukiem wystrzałów armatnich, jakie dawano na przyjęcie księcia, uderzyły w bok i wywróciły powóz w rów szosowy. Książę wyszedł cało, marszałek dworu Heimburg złamał rękę.

— Austrya. Cesarz Franciszek Józef obchodził w poniedziałek swoje urodziny. Skończył w tym dniu 60 lat. Ze wszystkich stron kraju nadeszły liczne a serdeczne życzenia. Przesłali także życzenia: cesarz Wilhel. cesarz rosyjski i król włoski.

— Francya. Nie wszyscy urzędnicy we Francyi są przeciw Kościołowi. Donoszą, że kilkunastu burmistrzów w pewnéj prowincyi nie chciało uznać prawa tyczącego rozwodów i nie tylko sami go nie uznali, ale nie dopuścili, aby kto w ich okręgu z tego prawa korzystał. O tém dowiedział się minister spraw wewnętrznych i zaraz zapytał burmistrzów, dla czego tak postępują. Odpowiedzieli, że dla tego, bo Kościół katolicki zakazuje rozwodów, więc sumienie zakazuje uznać im prawo, ktore jest przeciwne przepisom Kościoła. Pan minister, zamiast uszanować wierność Kościołowi i odwagę, odjął im wszystkim za to urzędy.

— Rzym. Ojciec św. mianował ks. dr. Stablewskiego, proboszcza w Wrześni i członka sejmu (Polaka), protonotaryuszem apostolskim. Jest to najwyższa po Biskupie godność a zarazem uznanie działalności ks. Stablewskiego w obronie Kościoła mianowicie w pruskiéj Izbie poselskiéj.

— Hiszpania. Z wysp Karolińskich, (przy Australii), które należą do Hiszpanii, dochodzi wiadomość o rewolucyi tamtejszych mieszkańców przeciw wojsku hiszpańskiemu. Na jednéj z wysp, Yup nazwiskiem, napadli mieszkańcy żołnierzy hiszpańskich, gdy ci drzewo w lesie rąbali i zabili oficera i 27 żołnierzy. Gubernator karoliński wysłał na wiadomość o tém jeden parowiec z wojskiem, aby przestępców ukarali, ale to się nie udało, bo mieszkańcy pobili Hiszpanów i zmusili do ucieczki. Wysłano tedy dwa okręty wojenne na miejsce zamieszek. Mieszkańców mieli podburzyć jacyś Amerykanie. Byłoby to rządowi hiszpańskiemu nie na rękę, gdyby z tego jaka wojna wynikła, bo inne biedy ma w kraju: ministerstwo nowe konserwatywne ma po uszy do czynienia, aby naprawić to złe, co przeszłe ministerstwo liberalne nabroiło. Mianowicie musi czuwać nad tém, aby republikanie, których tam jest niemało, nie podnieśli głowy i nie usiłowali znieść królestwo a urządzić republikę.

— W Anglii żołnierze się buntują i nie chcą słuchać władzy. W pewném mieście poprzerzynali artylerzyści szory, (uprząż), aby nie można koni do armat założyć. Z okrętów uciekają żołnierze bardzo licznie, a choć dezerterów, których łapią, bardzo surowo karzą, wszystko to nic nie pomaga. Podobno dzieje się to skutkiem namowy socyalistów, jak w ogóle zasady socyalistyczne bardzo się między wojskiem rozszerzają.

— W Afryce, w państwie Marokko, które leży naprzeciw Hiszpanii za morzem Śródziemnem, wybuchło powstanie wielkich rozmiarów. Panują tam Arabowie, lecz z panowania tego niezadowolnieni są Kabyle, górale, pierwsi mieszkańcy tego kraju. Chcą oni Arabów ze swego kraju wypędzić i dla tego zrobili powstanie. Wysłany na poskromnienie tego buntu gubernator sułtański, został pobity; syn zaś jego dostał się do niewoli. gdzie przez Kabyłów w okropny sposób był mordowany. Wyrywano mu ciało kawałami, dopóki wśród strasznych mąk ducha nie wyzionął. Sułtan zebrał znaczne wojska i wyruszył przeciwko powstańcom, którzy zaczęli już oblegać fortece arabskie. Z tymi Kabylami mieli swego czasu dużo kłopotu Francuzi, kiedy zdobywali Algieryą. Z pewnością nie da im tak łatwo rady ów sułtan marokański.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

Gietrzwałd, 16 sierpnia.

Nietylko pobożni ludzie pielgrzymują do Gietrzwałdu aby oddać cześć Bogu i uwielbienie Matce Jego przenajświętszéj — ale pielgrzymują nawet napowietrzne bociany.

W samą bowiem uroczystość Matki Boskiéj Wniebowzięcia, to jest wczoraj po odprawionych w tutejszym kościele nieszporach — a było to właśnie czterdziestogodzienne nabożeństwo — kiedy jedni z kościoła wychodzili, a drudzy wchodzili, kiedy pielgrzymi snuli się gromadkami i pojedyńczo po cmentarzu i przyległych ulicach, a upał dnia bardzo był dokuczliwy, wtém nadleciała wielka gromada bocianów ze strony północnéj wprost ponad kościół, zwolniła swój polot i wiele z tychże bocianów okrążając kościół — dotykając wieży nogami i skrzydłami jakby uściskiem witając lub żegnając się z tą wieżą kościelną, która z tego świętego miejsca wprost ku niebu wskazuje. Gdy cała ta wielka gromada bocianów w stronę południową już odleciała — powróciło z niéj jeszcze kilka i jak poprzednie tak i teraz okrążała kościół i dotykając nogami i skrzydłami wieży, zrobiła koło i poleciała za towarzyszami. Po dłuższéj chwili przyleciało jeszcze kilkanaście bocianów, ale nie wiém, czy tych samych, czy innych i podobnie jak tam oblatując w około wieży — odleciały wreszcie w swoje strony.

Bardzo wielu ludzi przyglądało się tym bocianom i zaiste był to widok rozrzewniający i nasuwały się rozmaite myśli i wnioski.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W niedzielę rano o godz. 3-ciéj ukazała się w stronę pod Olsztynek wielka czerwona łuna na niebie. Krótko potém zaalarmowano straż ogniową, która pospieszyła za miasto z sikawkami. Sądzili z początku wszyscy, że pali się zakład obłąkanych w Kortowie. Obawa ta okazała się płonną, paliło się bowiem w Starym dworze. Spaliła się stodoła z całym sprzętem, dwie stajnie, 89 owiec, 2 konie, 1 źrebak, jako i kilka maszyn. Wszystko było zabezpieczone. Domyślają się, że ogień został podłożony.

— W grudniu, (prawdopodobnie 1-go) odbędzie w całych Niemczech liczenie ludności. Spisywać więc będą nazwiska, imiona, jakiéj kto religii i także, który język jest ojczystym, macierzyńskim. Przy dawniejszych liczeniach ludności nie pytano się o to. Kto mówi po polsku, powinien téż na zapytanie, jakim jest jego język ojczysty (Muttersprache), odpowiedzieć: język polski. Zależy na tém bardzo wiele, bo rząd chce wiedzieć, czy Polaków zawsze jest jeszcze tyle, co przed laty kilkunastu. Gdy rząd się dowie, że Polaków przybywa a nie ubywa, to może uzna, że to niemczenie na nic się nie przyda i każe wprowadzić naukę języka polskiego znowu do szkoły, z czegoby rząd nie miał żadnéj szkody, a dzieci pożytek.

— Pomiędzy końmi gospodarza Kahsnitz w Kośnie wybuchła smarkacizna.

— Pan pierwszy prokurator z Elbląga poszukuje niejakiegoś robotnika Adama Kaczińskiego, urodzonego w Gawrzyałkach, w powiecie Szczycieńskiem, który podejrzany jest, że w lipcu roku zeszłego zamordował i obrabował w powiecie malborskim robotnika Pawła Kaczyńskiego z Tartaryna w Rosyi. Domniemany morderca, Adam Kaczyński ma mieć przy sobie fałszywe papiery legitymacyjne, wystawione pomiędzy innemi na nazwiska: Józefa Tyrakowskiego, Józefa Podschadel, a może i na Borowskiego. Ktoby Kaczyńskiego wykrył i przytrzymał, otrzyma 600 marek nagrody.

— Minister oświaty rozporządził, aby nauczyciele nie używali dzieci szkólnych podczas pauz do żadnych, choćby lekkich prac, bo pauzy są na to, aby dzieci odpoczęły i wytchnęły trochę. Nie wolno nauczycielom zatrudniać dzieci nawet wtedy, choćby one z własnéj woli chciały pracę jaką wykonywać.

— W środę po południu przeciągała znowu burza nad naszém miastem, nie wyrządziwszy żadnéj szkody. Za to w okolicy, o ile nam dotąd wiadomo, wyrządziła burza wiele szkody. I tak uderzył piorun w Kalbornie u gospodarza Tontarskiego i zabił chłopa i dwa woły. W Trękusie u gospodarza Franciszka Biermańskiego młócili właśnie parobcy, a drzwi stodoły były na rozcież otwarte i zapewne wskutek wielkiego przewiewu uderzył piorun. Spaliły się tylne zabudowania. Znajdujący się w stodole parobcy zostali ogłuszeni, ale przyszli wkrótce do siebie. W Linowie zaś wracał pewien człowiek z pola z łopatą na ramieniu. Piorun uderzył w łopatę, rozdarł na nim ubranie i spuścił się w ziemię nie uszkodziwszy go wcale.

— Ks. proboszcz Staliński z Gryźlin otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w Bartęgu. Ks. kapelan Gross z Postolina został komendarzem w Gryźlinach a ks. Zimmermann z Bartęga kapelanem w Postolinie.

* **Z Naterk.** W sobotę, 9-go sierpnia wysłano 9-cioletniego chłopca, syna tutejszego rybaka, do sąsiedniéj wioski Szombruka na wybudowanie z rybami przez jezioro na czołnie. Do tamtąd przeprawił się chłopiec szczęśliwie, z powrotem jednakże wypadł z czołna i utonął. Pospieszono mu z drugiem czołnem na ratunek, ale już nadaremno, bo dotąd nawet ani jego ciała nie znaleziono.

* **Z Lidzbarka** piszą nam co następuje: Po przeciwnościach, jakie nam stawiała policya, odbyło się również pierwsze posiedzenie towarzystwa trzeźwości pod nazwą „Jutrzenka“ dnia 17 sierpnia w domu pana Dombrowskiego. Na wstęp zapisało się 21 członków z Lidzbarka i okolicy. Zarząd składa się z przewodniczącego p. Ignacego Miecznikowskiego, zastępcy i pisarza p. Wincentego Dombrowskiego, skarbnika p. Franciszka Wasielewskiego i bibliotekarza p. Franciszka Orzechowskiego. Posiedzenie trwało 3 godziny, na którém przewodniczący wykazał początki powzięcia się towarzystwa, jako téż odczytał ustawy i odezwy przesłane nam przez poznańską „Jutrzenkę.“ Poczém członkowie winszując sobie wzajemnie jak najlepszego powodzenia, rozeszli się do domów.

* **Nidbork.** W dniu 14 b. m. panowała tu wielka burza i nawałnica. Piorun uderzył w szopę gospodarza Sędackiego w Wielkiém Grabowie, gdzie właśnie trzech robotników i gospodarz zajęci byli gatunkowaniem lnu. Szopa się spaliła, a z nią i owi czteréj ludzie, którzy ogłuszeni hukiem, nie zdołali wyjść ze stodoły. Jak teraz jeszcze piszą, miała się w owéj stodole spalić także młoda dziewczyna, która owym robotnikom wody do picia zaniosła.

* **Z Czerska** piszą do „Gesellige“: Rodzina gospodarza Łońskiego z Lubny dotkniętą została smutnym wypadkiem. Podczas gdy ojciec ze starszym synem zatrudniony był koszeniem owsa, młodszy 12-letni syn pasł w bliskości konie i bydło. Naraz pokazała się na niebie podejrzana chmura, ojciec uznał za stósowne, żeby młodszy syn zapędził konie i bydło do domu. Stało się według życzenia a ledwo młodszy syn wsiadł na jednego konia i ujechał kilka kroków, uderzył piorun a ojciec i starszy syn z przestrachu padli na ziemię. Po przyjściu do siebie zwrócili się ku domowi i znaleźli młodszego Łońskiego i dwa konie zabite na ziemi. Piorun uderzył młodszego Łońskiego w głowę.

* **Gniew.** W nocy z 14 na 15 b. m. zakradli się złodzieje do składu kupca pana Bartkowskiego i wypróżnili kasę, w któréj znajdowały się drobne pieniądze (około 15 marek). Zapewne ci sami złodzieje włamali się w Pelplinie zaraz następnéj nocy (z 15 na 16 b. m.) do składu p. Roblera, zkąd zabrali kilka marek i do składu p. Pruszaka, zkąd jednak spłoszeni zostali. Weszli przez okno téż do drukarni Pielgrzyma, ale wyszli, niczego nie zabrawszy; zapewne mieli zamiar obłowić się kasą księgarni, ale ta zawsze na noc się wypróżnia.

* **Subkowy.** 11-letni chłopczyk Józef Wiśniewski, pasierb robotnika Jana Sabockiego, zaplątał się w przyrządu pługa parowego na polu radostowskiém i natychmiast skonał. Biedaka ścigały nieszczęścia. Krótko po narodzeniu r. 1880 podczas wielkiego pożaru poparzył się dość niebezpiecznie; przed czterema laty zraniono go widłami; teraz straszliwym sposobem życie utracił.

* **Tegoroczne żniwa za granicą.** Urzędowe sprawozdania o przebiegu żniw w Austryi, ogłoszone dnia 24 lipca przez ministerstwo rólnictwa, potwierdza ogólne oczekiwania, iż rok obecny będzie pod każdym względem pomyślnym, tak w zbiorze zbóż, jako téż ziemniaków i buraków. Zbiór żyta może być w ogóle nazwanym dobrym w krajach południowych, średnim w Czechach w Galicyi. Bardzo obfitym jest zbiór na słomę, mniéj na ziarno wydatnym. Kłos nie jest pełnym, co jednak przez niezwykłą długość kłosa bywa znów równoważone. Pszenica wydała średni zbiór; w krajach górskich zawiodła. Jakość ziarna uszkodzona przez rdzę, w części spalona. Jęczmiona w Galicyi bardzo piękne, w krajach ruskich gorsze. Okopowiny zapowiadają się wszędzie pomyślnie. — Nowa pszenica węgierska w ogóle nieco lepsza, niż zeszłoroczna, wiele pozostawia do życzenia pod względem barwy, i można powiedzieć, że z wyjątkiem téj, która pochodzi z okolic nadeisańskich, pod względem jakości ziarna wprost zawiodła oczekiwanie. Lepiéj przedstawia się serbska, peszteńska zaś się nie udała. Tak samo morawska pszenica nie wygląda korzystnie. Z nad Marchii, na Morawie, ma wprawdzie piękny kolor, lecz ziarno drobne; galicyjska przeważnie piękna, gdzie rdzą nie nazbyt dotknięta. — W Anglii deszcze i burze znacznie osłabiły nadzieje rólników na tegoroczne urodzaje i obecnie pewnym już jest, że zbiór pszenicy mniejszy jest od średniego, ponieważ deszcze i burze przypadły na porę kwitnienia. Anglia w roku 1890/91 będzie potrzebowała obcéj pszenicy nie mniéj niż 21 milionów centnarów. — We Francyi i w całéj zachodniéj Europie słoty podczas kwitnienia pszenicy zrządziły znaczne szkody; już teraz młynarze francuzcy kupują wiele białéj pszenicy austryalskiéj. — W Stanach Zjednoczonych Ameryki na podstawie ostatnich szacowań waszyngtońskiego bióra rólniczego będzie zboża mniéj w tym roku, niż w roku zeszłym. — W Indyach wschodnich tegoroczne żniwa także dały plon mniejszy niż zeszłoroczne.

* **W pobliżu miasta Briel w Szwajcaryi** zderzyły się w poniedziałek dwa pociągi, osobowy z towarowym. Zderzenie było tak silném, że lokomotywy wbiły się formalnie w siebie. Maszyniści, palacze, kontrolerzy i konduktorzy oraz dziesięciu podróżnych odniosło mniéj lub więcéj ciężkie rany. Jeden z kontrolerów umarł już wskutek ran odniesionych.

* **O krwawéj zbrodni,** któréj dnia 11 b. m. dopuścił się w pociągu kolejowym między Lubeką a Hamburgiem pewien Rosyanin nazwiskiem Petrow, piszą gazety: Rosyanin ten, wsiadłszy do wagonu w Lubece, długi czas siedział, nie rozmawiając z nikim i tylko mruczał pod nosem jakieś niezrozumiałe wyrazy. Nagle w pobliżu stacyi Wandsbeck zerwał się z siedzenia i dobywszy noża, wepchnął go w pierś naprzeciw siedzącego człowieka, liczącego mniéj więcéj 30 lat wieku. Gwałtowne ruchy Petrowa, dziki wyraz oczu i całe zachowanie się jego, pokazywały, że nagle popadł w obłąkanie. To téż nie skończyło się na tém jedném morderstwie. Zaledwo pierwsza ofiara jego furyi padła na ziemię, już obłąkany z dzikim rykiem rzucił nożem w głowę siedzącego obok pięcioletniego dziecka. Biednemu dziecięciu wypłynęło natychmiast skutkiem tego uderzenia lewe oko. W przepełnionym podróżnymi wagonie wszczął się przestrach i popłoch nie do opisania. Panie mdlały, wielu w śmiertelnéj trwodze chciało wyskoczyć przez okna wagonu, by w ucieczce szukać ocalenia. Kilku odważniejszych rzuciło się na obłąkanego, ale nie mogło go ująć i powstrzymać. Szaleniec wywijając naokół siebie nożem, zadawał liczne rany. Wśród takich krwawych zajść w wagonie, przybył pociąg na stacyą Wandsbeck, gdzie krzyki i wołania o pomoc nieszczęśliwych towarzyszy obłąkańca zwróciły uwagę policyi. Kiedy otworzono drzwi wagonu, w którym siedział obłąkany, odsłonił się straszli-

wy widok. Wszyscy podróżni byli okryci ranami, na podłodze czerwieniła się krew w ogromnéj kałuży, a jęki zranionego dziecięcia i rozpaczliwe krzyki strwożonych kobiet wydzierały się z głębi wagonu. Po długich a ciężkich wysiłkach udało się nakoniec związać szaleńca i wyrwać mu nóż, który do ostatniéj chwili ściskał on konwulsyjnie w prawéj dłoni. Związanego i zakneblowanego, oddano nieszczęsnego szaleńca pod dozór miejscowéj żandarmeryi.

* **Piękne słowo cesarskie.** Cesarz Wilhelm II miał się wyrazić do Juliusza Simona podczas międzynarodowéj konferencyi w sprawie robotników: „Sądzę, że tam, gdzie mnie Pan Bóg postawił, lepiéj spełnię moje posłannictwo, czyniąc ludziom dobrze, aniżeli szerząc w nich postrach i trwogę.“

* **We Włoszech**, pod miastem Cernacio, spadł podczas straszliwéj burzy grad, którego niektóre „ziarnka“ ważyły do 700 gramów. Grad ten zrządził znaczne szkody.

* **A może to i prawda?** Gazeta angielska „Truth“ twierdzi, iż prasa niemiecka dla tego tylko przestała napadać na Bismarcka, że ten zagroził ogłoszeniem listy tych wszystkich dziennikarzy, których opłacał niegdyś, oraz wymienianiem szczegółowem, ile mianowicie i za co im płacił. Pokazuje się tedy, iż Bismarck, pomimo licznych swoich urzędów znajdował jeszcze czas do prowadzenia skrupulatnych rachunków.

ROZMAITOSCI.

— Dwadzieścia lat między ludożercami. Z Wiednia donoszą: W tutejszym kościele Refermatów przy Dorotheen-Gasse, miał holenderski misyonarz Asseld wykład o 20-letnim swym pobycie między dzikimi mieszkańcami wyspy Sumatry, która co do rozległości większą jest jak państwo niemieckie i posiada przecudowne doliny, potężne rzeki i dziesiątki tysięcy mieszkańców, niestety pogrążonych w największéj ciemnocie duchowej. U szczepu Pattaów rozpoczął 24 letni misyonarz swe dzieło, nie znając ani słowa miejscowego języka. Zaraz po przybyciu na Sumatrę kupił kilkoro dzieci niewolników i urządził dla nich szkołę, w któréj właściwie on był pierwszym uczniem, ponieważ uczył się od dzieci języka Pattaów. Liczba jego uczniów stawała się coraz większą. Po krótkim stósunkowo czasie mógł on dzikim opowiadać słowo Boże w ich własnym języku. Ale ileż trudów musiał ponieść, ażeby nauczyć religii tych ludzi, którzy jego poprzedników, dwóch amerykańskich misyonarzy, już drugiego dnia po ich przybyciu na wyspę zabili i zjedli! Z początku mieli go za oszusta. Dopiero po 4 latach udało mu się pierwsze nawrócenie, po dalszych zaś 16 latach było już na Sumatrze 15 tysięcy chrześcian, którzy tworzą osobną, dobrze zorganizowaną gminę, z księżmi, dyakonami i posiadają 90 misyonarzy i 216 ich pomocników.

— W Chinach. O strasznem nadużyciu jednego z generałów chińskich donosi korespondent pewnéj angielskiéj gazety co następuje: Kiedy niedawno po stłumieniu powstania żołnierze chińscy powracali z wyspy Formoza, generał Chen-Tai zabrał na pokład statku tylko ulubieńców swoich, resztę zaś żołnierzy pozostawił na los szczęścia. Wielu z nich, nie posiadając wcale zapasów żywności, zginęło śmiercią głodową w czasie podróży do ojczyzny na łodziach, zaś 250 zachorowało na gorączkę. Konsulowie zagraniczni wstawili się do owego generała za umierającymi żołnierzami — dzielny wódz przysłał im grabarzy w odpowiedzi. Grabarze nie czekali jednak na śmierć żołnierzy, ale omdlałych wkładali przemocą do trumny, podczas gdy inni żołnierze siadali na wiekach, by jak najprędzéj umierających udusić. Straszną zbrodnię generała i jego oficerów korespondent wspomnianego dziennika tłómaczy jak następuje: Od dawna panuje w Chinach zwyczaj, że na wypadek śmierci żołnierza, oficer jego otrzymuje od rządu pieniądze na pokrycie kosztów pogrzebu; część pieniędzy, jaka z téj sumy pozostanie, oficer dzieli pomiędzy siebie i towarzyszów zmarłego. Dla tego więc generał ów setkom żołnierzy pozwolił umrzeć, aby pobrać pieniądze na ich pogrzeb i na tém sporo zarobić. Niepodobne to do prawdy, a jednak ma być prawdziwe.

Sprzedaż trawy.

Drugi sprzęt trawy na osuszonych jeziorach sprzedawanym będzie jak następuje:

Na Tomaszkowskiem (Pelnodze) 27 sierpnia przed południem o 9-téj.

Na Penglickiém również 27 sierpnia po południu o 3ciéj.

Na Marągu 28, 29 i 30 sierpnia rano od 9-téj godziny.

Na Patryckiém 1 września rano od 9-téj.

Na Kiestroju 2 września rano od 9-téj.

Na Zabinie również 2 września po południu o 4-téj.

Na Swiętajskiem 3 września rano od 9-téj.

Na Bogdańskiem również 3 września o 11éj przed poł.

Na Debrągu i Zaginku 4 września w południe o 1-éj.

Sprzedaż drzewa.

W sobotę, 23 b. m. rano o 11-téj w Stabigudzie.

Sprzedaż przymusowa.

Posiadłość zapisana w księdze gruntowéj Stary Wartembork, tom II, strona 351, na nazwisko Józefa Kutzmutz w Gadach, nr. 19, ma być w drodze przymusowéj sprzedawana w sądzie okręgowym wartemborskim. Termin wyznaczony jest na 5 września 1890, rano o 10-téj.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Fex z miasta 10 fen. Razem z poprzedniemi zebraliśmy 23 m. 25 fen.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 8-go sierpnia.)

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	17,00—18,00 m.
Zyto za sto kilo	12,50—13,00 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	14,00—16,00 m.
Groch bury	14,00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,00—13,50 m.
Owies za sto kilo	12,40—14,00 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	4,00— 5,00 m.
Siano za sto kilo	5,00— 6,00 m.
Kartofle za sto kilo	4,00— 5,40 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,75— 1,00 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50— 0,55 m.
Wieprzowina za 1 funt	0,60— 0,65 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0,70— 0,85 m.
Mąka rżana za 1 funt	0,11— 0,13 m.
Masła za funt	0,75— 0,90 m.
Jaj za mędel	0,55— 0,60 m.

Ogłoszenia.

Figury Świętych,

to jest Serce Jezusa i Serce Maryi, Niepokalanego Poczęcia, św. Józefa z dzieciątkiem Jezus i t. p. z masy białéj, bardzo piękne, rozmaitéj wielkości, po cenie od 1,20 m. aż do 18 marek. Figury porcelanowe różnéj wielkości po różnych cenach, ma we wielkim wyborze i takowe poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA
A. Samulowski
w Gietrzwałdzie (Dittrichswalde O./Pr.)

W piątek, dnia 5 września w południe o godz. 1 éj sprzedawać będę w Sojce rzędami 135 szefli wysadzonych kartofli, jako i drugi sprzęt trawy. W sobotę zaś 6-go września po południu o godz. 5-téj sprzedawać będę najwięcéj dającemu drugi sprzęt trawy na moich łąkach w Rusi, na co mających chęć kupna zapraszam.

A. Besner,
młyn Sojka.

Świece na ołtarze

z białego czystego wosku, funtowe po 3 marki, mniejsze taniéj; Swiece na cyboryum, prześlicznie dekorewane, funtowe po 5,50 m., mniejsze po 1,50 m. ma na składzie i takowe poleca księgarnia katolicka

A. Samulowskiego w Gietrzwałdzie.
(Dittrichswalde O./Pr.)

Kawaler

katolik — urzędnik pocztowy w Prusach Zachodnich — szuka dla braku znajomości na téj drodze

towarzyszki życia.

Panie z uczciwéj familii i dobrem religijnem wychowaniem, których życzeniem szczęśliwe małżeństwo zawrzeć, raczą łaskawie oferty z dołączeniem fotografii (którą na życzenie się zwraca) i podaniem bliższych szczegółów pod nr. 130 do ekspedycyi pisma tegoż przesłać. Dyskrecya obowiązkiem.

Ogród z sadem

i załogą do budówki mam zamiar sprzedać zaraz z wolnej ręki. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

KSIĘGARNIA KATOLICKA
A. Samulowski
w Gietrzwałdzie.

Jest to najpierwsza księgarnia katolicko-polska na Warmii, założona w roku 1878 dla ułatwienia kochanym Rodakom nabywania książek nabożnych, religijnych, historycznych, moralno-powieściowych, opisowych i t. p. Taż księgarnia mając zawiązane ścisłe stosunki handlowe z pierwszorzędnemi księgarniami i również obrazów i religijnych artykułów fabrykami tak krajowemi jak i zagranicznemi — stara się zawsze o najlepszy dobór artykułów w zakres swego interesu wchodzących. Taż księgarnia zaopatrzona zawsze we wielki zapas najrozmaitszych książek do nabożeństwa w oprawie pojedyńczéj aż do najgustowniejszych; znaczne zapasy najrozmaitszych różańców, obrazów olejnych, obrazków książkowych, krzyżów, figur, kropielnic, medalików, szkaplerzy itp. itp. Wszystko po cenach tanich ale stałych. Sprzedającym z drugiéj ręki daję znaczny rabat.

Z tego względu mam zaszczyt polecić interes mój księgarski łaskawym względom kochanych rodaków ze szczerą i rzetelną dla nich usługą.

A. Samulowski.

Bezdzietny wdowiec,

30 lat stary, (urzędnik pocztowy (listonosz), poszukuje dla braku znajomości na téj drodze

towarzyszki życia.

Fotografia pożądana i w sekresie będzie zwrócona. Łaskawe oferty nadesłać pod literą A. B. do Ekspedycyi „Gazety Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.